

Często na przelotne pytania *co słycać?* odpowiadamy zdawkowo *wszystko w porządku*. Mnie także zdarzyło się poetycko skomentować tego typu przelotne czy pozorne zainteresowanie w wierszu *Wszystko w porządku – porozrucane (W błysku chwili)*. Słowo *porozrucane* – jednak coś wyjaśnia, nawet jeśli traktuje się je z przymrużeniem oka, może przecież oznaczać: nie jest w porządku – *Nie jest dobrze*. Może warto się zatrzymać – porozmawiać.

Otóż to tytułowe *Nic* zdaniem poetki jest zbyt krótkie jako odpowiedź na pytanie: *Co tam u ciebie?* – nie daje możliwości uściślenia, cóż ma znaczyć ta odpowiedź: *Nic – odpowiadasz / Więc mów o tym nic. / Jakie jest ono / Bo nic o nim nie wiem / Ukrywa się w mroku / i rani mi serce*. Podmiot liryczny zastanawia się i próbuje je przejrzeć na wskroś semantycznie i życiowo w jakimś hipotetycznym kontekście sytuacyjnym. Może ktoś nie chce o owym *nic* rozmawiać – w ogóle lub tylko z pytającym, jakby to *nic* miało ostatecznie zamknąć jakieś drzwi. Poetka tak oto puentuje wiersz *Nic to coś groźnego / Nic jest jakby wszystko / Ale takie krótkie / Zatrzaśnięte słowo*.

Teresa Nietyska „jest poetką, w której twórczości znajdziemy poetycki zapis dzieciństwa; tragizm wojny na pograniczu, styk różnych narodowości, kultur i religii oraz miłość, jako postawę życiową (do ludzi, kraju, rodziny i świata), jak też fascynację sztuką i refleksje z podróży (Ameryka)”. Cytowany fragment pochodzi z biogramu autorki umieszczonego w omawianym zbiorze. Niemal każdy z wymienionych motywów można by zilustrować przykładem wiersza z *Mimo ulotności* – a jest ich w tomiku dziewięćdziesiąt pięć.

Zachęcam do lektury tej książeczki, która mieści się w małej kieszeni. Ale podróż z nią będzie wielką i niezwykłą. W wielu wierszach pojawia się pogodny motyw przemijania, jakże wymownie i pięknie oddany w poniższej miniaturze (bez tytułu).

*Stary człowiek
jak ptak*

wypatruje

*a nuż otworzy się serce
i wypadnie
okruch*

Teodozja Świdarska

¹„Odcinek” Józefa Szweda – niezwykła książka napisana pięknym, literackim językiem i tak skomponowana, że nie sposób się od niej oderwać. Los nie oszczędzał bohatera zrodzonego na ziemi wołyńskiej. Przejmująca jest historia jego życia – pełna dramatycznych i tragicznych chwil. Autobiografia ukazana na tle wydarzeń rodzinnych i historycznych. Zapis ten, poza dokumentalnymi, ma też niewątpliwie walory literackie. Wzruszająco piękne są opisy przyrody, tej widzianej i tej utraconej, choć wciąż noszonej w sercu. Józef Szwed – mimo niesłychanych trudów – osiągnął wiele. Zdobył wykształcenie, posadę nauczyciela – kierownika szkoły. Nie stracił wrażliwości na ludzką krzywdę a także wrażliwości poetyckiej, plastycznej i muzycznej (był także poetą, muzykiem, malarzem).

Na skraju puszczy, z biegiem rzeki...

„Dom. Świąty Dom... Na strychu był pokój. Wieża i twierdza. Okno na wschód. Rano czerwona tarcza słońca nad dachy miasteczka. Mgły nad Wartą podnoszą się... Dalej las, Puszcza Notecka. Lustro rzeki. Codzienne misterium stawania się świata (...)” – zaczyna swoją mityczną opowieść **Jerzy Grupiński**, ceniony poeta, krytyk literacki, animator życia literackiego Poznania i Wielkopolski, twórca działającego od ponad 50 lat Klubu Literackiego i kwartalnika „Protokół Kulturalny”. Na rynku wydawniczym pojawiła się właśnie nowa książka artysty – „Chleb od zająca”, zaskakując nietypową kompozycją i sposobem kreacji. Okazuje się, że autor od lat ukrywał przed nami swój talent wytrawnego, przenikliwego prozaika. Oto teraz wyczarowuje przed czytelnikami plastyczne obrazy dni minionych, barwiąc słowami sepię wspomnień, aż te nabiorą intensywnych kolorów. Czasami wehikułem pamięci cofa się nawet o... 80 lat (sic!). Zapisuje słowo – i oto dzieje się magia: staje się ono samodzielnym światem, do którego prowadzi zachęcająco uchylone przez pisarza drzwi tekstu.

Książka Jerzego Grupińskiego, jak czytamy na okładce, jest „(...) urokliwą opowieścią znanego pisarza, poety o dzieciństwie nad Wartą, w lasach Puszczy Nadnoteckiej, w ostatnie lata drugiej wojny i pierwsze lata niepodległości”. Tworzą ją intymne zapiski prozą i wierszem, zrećnie budujące także portret środowiska oraz rodzinnego kręgu autora, wsparty wspomnieniami matki Joanny, zadziwiającymi dokładnością i... wspaniałym poczuciem humoru. Matka, ów archetyp kobiety w życiu twórcy, okazuje się niewyczerpaną skarbnicą opowieści, anegdot, smakowitych dykteryjek. Jak to dobrze, że Jerzemu Grupińskiemu udało się namówić mamę do zapisania wspomnień... Posiadając od lat ów piśmienniczy skarb, w końcu zdecydował się podzielić nim także z nami, licząc być może na to, że zadowoli gestem synowskiej miłości matkę: *Nie zawiodłem Cię teraz widzisz / Czy nie tak przecież / wymodliłaś wyśpiewałaś mnie sobie („Słowo Ciało”)*.

Czytelnik wchodzi nie tylko do świata wspomnień poety, ale również daje się uwieść – jak pisze we wprowadzeniu do książki Robert Dorna, wielowątkowej i „wieloczasowej” mozaice opowieści o dawnym świecie, który bezpowrotnie przeminął. Robert Dorna zwraca również uwagę na pojawiające się w tekście, płynnie przenikające się rytmy: świata, natury oraz wielokulturowej rzeczywistości domu, bliskiej rodziny, historii oraz ludzi: „Dzięki zastosowaniu szkatułkowej kompozycji, oddaniu głosu innym narratorom – czy to dziadkowi łowczemu, czy to babci Helenie (...) – autor rozszerza perspektywę swej opowieści. Czasowo – bo cofamy się aż do początku XVIII wieku. Przestrzennie – bo przenosimy się do Pianówki,

Gniewomierza, Czarnkowa, Obrzycka, Poznań...”. Czytamy we wstępie, iż książka ma także wymiar historiograficzny, który podkreślony został umieszczeniem w publikacji kolekcją starych fotografii oraz ożywianiem legendarnych postaci związanych z miasteczkiem. Dawne światy, pod wpływem zapisków Jerzego Grupińskiego – zdają się ożywać przed oczami czytającego, który daje się prowadzić wspomnieniom zdarzeń widzianych oczyma dziecka-Poety. Jerzy Grupiński dokopał się w sobie do drobnej sylwetki blondwłosego chłopca, który chłonie oraz zapamiętuje szczegóły otoczenia i fakty według klucza dziecięcej emocjonalności, a nie ich realnego znaczenia. Dziecięce reminiscencje konstruuje na kartach tej wyjątkowej książki dawne światy – może się nam wręcz wydawać, że tylko krok dzieli nas od tego, by wejść do tamtych kadrów i wędrować śladem głównego bohatera (przez wroniecki rynek, klasztor, Trynkę, Olszynki, Zamość), przeżywać z nim wspólne zachwyty, olśnienia, ale i momenty dogłębnego rozczarowania. Zdaje się nam, że wraz z bohaterem tych wspomnień, zanurzamy palce w szklanej kropielnicy na futrynie w pokoju dziadków, pod słuchujemy szwargotania podczas liczenia babci Heleny, patrzymy z przerażeniem na „łapicę” na szczury, skonstruowaną przez bezwzględny w swych decyzjach dziadka, spoglądamy z wyrzutem na puste dłonie hrabianki Anne Marii, która nie przywozła dla dzieci nigdy ni cukierka, z niepokojem myślimy o amputowanej nodze pana Dobrzyńskiego...

Pisane na czułej nucie retrospekcje rezolutnego chłopca, przeplatają się z poezją, silnie korespondującą i aktywnie nawiązującą dialog z tekstem książki. Niemal czujemy zapachy przeszłości, słyszymy zapomniane dźwięki: *Po brukach po kocich łbach / mego wiersza / dzwoniąc trepkami / wciąż chodzą / Żydy z naszego miasteczka (...)* („Wiersz żydowski”). Ostrożnie wchodzić z autorem do „domu rodzinnego stuletniego”, „na rynku pod numerem czwartym” („Dom”), witamy się z matką Joanną i ojcem Władysławem, a także rodzeństwem poety, a potem biegniemy nad rzekę *gdzie miał być drewniany / może stoi tam jeszcze chłopiec / w swe odbicie zapatrzony* („Wiersz – świerszcz”), wsłuchując się w „Balladę o wronieckim osiołku”. Jak ocenia Robert Dorna: „Wspomnienia dojrzałego, doświadczonego człowieka unikają analiz, ocen i interpretacji z perspektywy czasu. To bardziej odtworzenie tamtego świata (...) przez dziecko doświadczanego. To powrót do Złotego Wieku, gdy *świat był bezpieczny i oczywisty*”.

Zawiedzie się jednak ten, kto spodziewa się poznania skrytych tajemnic poety z czasów młodości. Wspomnienia Jerzego Grupińskiego urywają się bowiem, gdy jako 13-latek wyjeżdża do... Małego Seminarium Ojców Franciszkanów w Jarocinie. Definitywnie przekracza próg dorosłości, ale przez resztę życia spogląda, ku wabiącej go krainie mitycznego dzieciństwa: *Jest ten Dom i będę w nim szedł / z oczami okien ciągle obróconymi / na ciemną ścianę Nadnoteckiej Puszczy* („Świąty Dom”).

Anna Kokot-Nowak